

Kinoteatr Grzegorza Jarzyny. Cassavetes przed Hłaską

„Druga kobieta” to kolejna – po „Nosferatu” i „Teoremacie” – kinowa inspiracja Grzegorza Jarzyny. Z tym że scenariusz kultowego filmu to jeszcze nie jest gwarancja dobrego spektaklu.

WITOLD MROZEK

Nowa premiera TR Warszawa jest teatralną adaptacją „Premiery”, filmu z 1977 r. z nagrodzoną w Berlinie rolą Geną Rowlands. Jego autor John Cassavetes, klasyk kina niezależnego, zalicza się do tych ludzi Hollywoodu, którzy oscarowe nominacje otrzymali za aktorstwo (rola w „Parszywej dwunastce”), scenariopisarstwo i reżyserię.

Z jego scenariusza do tekstu przedstawienia weszło sporo. Danuta Stenka gra Wiktorię, wybitną aktorkę, która boi się starości i ma problem z alkoholem. W nowym spektaklu Wiktoria ma wcielić się w postać, z którą dzieli obawę

przed upływającym czasem. Próby nie idą za dobrze, granica między sztuką a życiem zaciera się. W dodatku tuż po spotkaniu z gwiazdą w wypadku ginie dziwna, egzaltowana dziewczyna, wyznająca idolec miłość. Wkrótce jej widmo zagości w wyobraźni aktorki, stanie się wymaginowaną konkurentką, obsesją, wyrzutem sumienia.

Ale Jarzyna razem z współautorką adaptacji Anną Nykowską sporo tu uprościł. Autorka sztuki, w której zagrać ma Wiktoria, w filmie jest starsza od aktorki, z którą wchodzi w konflikt. U Jarzyny jest młodsza (gra ją Agnieszka Podsiadlik), a sytuacja zmienia się w dość banalny generacyjny pojedynek.

Skoro teatr w teatrze, to aktorzy grają aktorów. Problem jednak w tym, że zespołowi TR najbardziej przekonująco wychodzi odgrywanie aktorów nieprzekonanych do tego, co robią. Jak w dowcipnej scenie próby czytanej na początku spektaklu. Plejada gwiazd: Stenka, Dawid Ogrodnik, Adam Woronowicz – siedzi wokół stołu z egzemplarzami scenariusza; podawane na sucho dialogi doprowadzają uczestników próby do salw śmiechu. Przez większą część przedstawienia jest jednak gorzej – oglądamy bezbarwne role świetnych aktorów – Woronowicza, Ogrodnika czy Romana Gancarczyka, który, by zagrać nieporadnego reżysera, przyjechał do TR ze Starego Teatru w Krakowie.

„Kiedy miałam siedemnaście lat, uczucia były tuż pod powierzchnią. Dziś coraz trudniej mi do nich dotrzeć” – mówi Wiktoria, w której lata teatralnej praktyki zabiły jakoby zdolność odczuwania prawdziwych emocji, poczucie realności życia. Zresztą można to przećnieć odnieść szerzej, poza aktorski świat – do kultury, która straciła dawno zaufanie do kategorii prawdy czy autentyczności, fascynuje się grą z kiczem i ironią, sama siebie ciągle stawia w nawias. Rozgrywka różnymi poziomami autentyzmu jednak się w „Drugiej kobiecie” nie odbywa – atmosfera wymu-

szonej sztuczności utrzymuje się niezależnie od tego, czy bohaterowie Jarzyny są na próbie, czy są w swoim prywatnym życiu.

Zakończenie jest bardziej gorzkie, niż w filmie, ale nawet finałowa szarża Wiktorii nie jest przekonująca, choć ma być chyba rodzajem gestu oczyszczenia – Stenka pozostaje uwięziona w świecie konwencjonalnych gestów. Najwięcej życia wnosi w przedstawienie widmo zabitej w wypadku dziewczyny. Justyna Wasilewska gra ją w sposób formalny, nie stawia na emocjonalność ani nie przeżywa jej utraty; jest inna, pojawia się jako intrygujące ciało obce.

Jarzyna zrobił przedstawienie o samym sobie i o swoim teatrze. Buntownik, który osiągnął wiek dojrzały, a półtorej dekady temu był zwiastunem nowej ery w polskim teatrze. I stworzył TR, przez lata najważniejszy adres polskiego teatru, dziś – trochę osobną planetę. Dlatego część postaci nosi imiona grających je aktorów – np. Woronowicz

i Ogrodnik to „Adam” i „Dawid”. Ale Jarzyna puszcza do nas oko zbyt nachalnie. Podobnie zresztą jak drugi z nowych klasyków współczesności Krzysztof Warlikowski w swoim „Kabarecie warszawskim”.

W „Drugiej kobiecie” przekroczona została granica między autoironią czy autorefleksją a najzwyczajniejszą kokieteryą. Efekt brzmi nieszczerze, począwszy od ostantacyjnie podkreślanych kwestii w rodzaju: „od tej premiery zależy los tego teatru”.

Tymczasem los TR nie zawisł na tożsamościowych kryzysach aktorów – ci przy różnych okazjach pokazują, że są w świetnej formie – tylko na pytaniu o pomysł na tę scenę. Niegdyś „najszybszy teatr w mieście”, jak nazywano piwnicę przy Marszałkowskiej, jakby nie nadążał za rzeczywistością. A może raczej stracił nią zainteresowanie?

I jeszcze jedno. Jarzyna szykuje się do filmowego debiutu – „Sowy, córki piekarza” według Hłaski. ●